

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

Nr 10 (59) PAŹDZIERNIK 1997
6,50 zł

MTV POD PRĄDEM:

**BEAVIS
i BUTT-HEAD**

PORAŻAJĄ
INTEKTEM

**CARMEN
ELECTRA**
ELEKTRYZUJE
CIAŁEM

**MARIO
VARGAS
LLOSA**
KTO KOCHA
ASUNTĘ?

**JUSTYNA
STECZKOWSKA**
WYWIAD
BEZ UPREDZEŃ



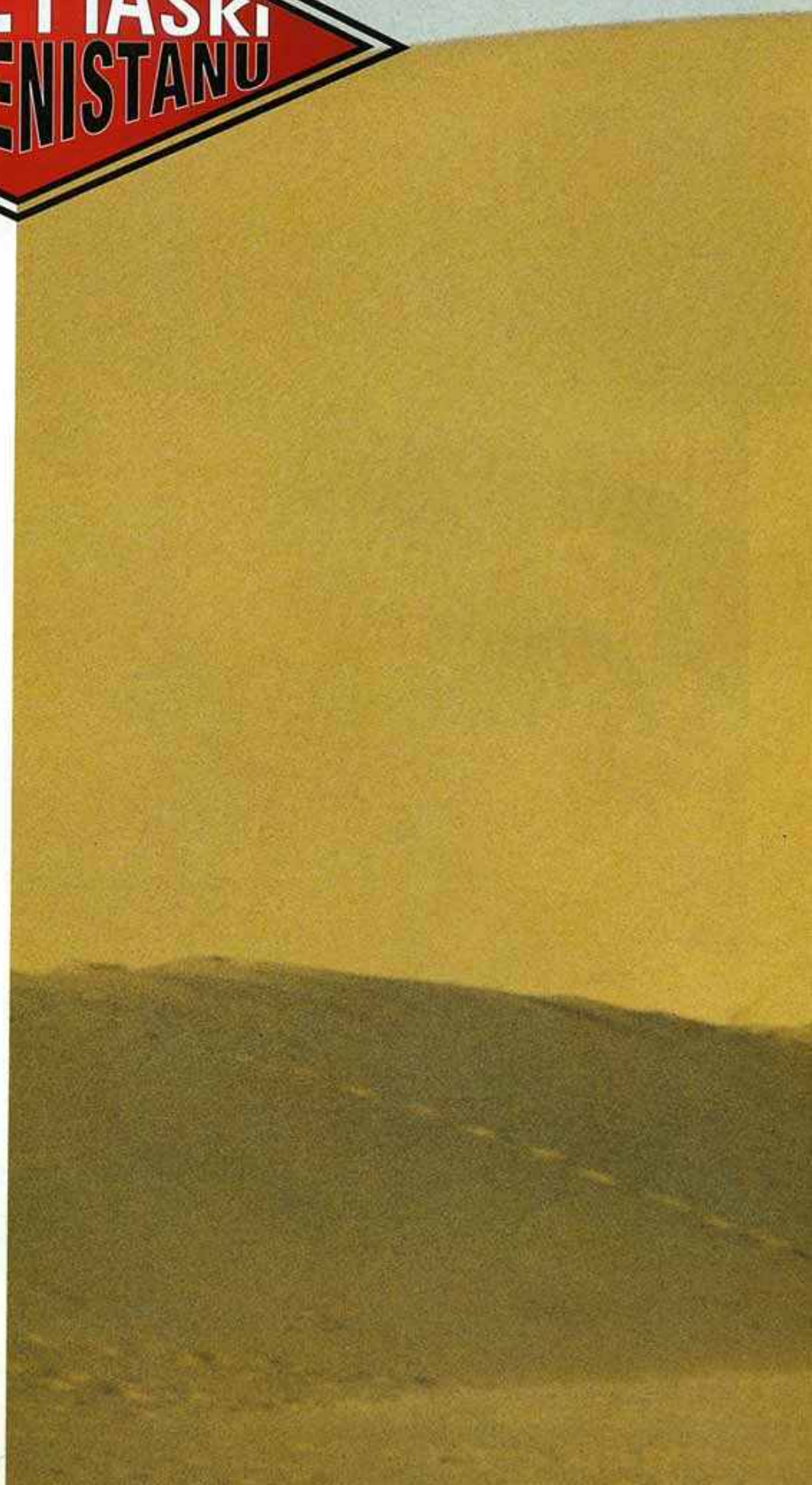
CZARNE PIASKI TURKMENISTANU

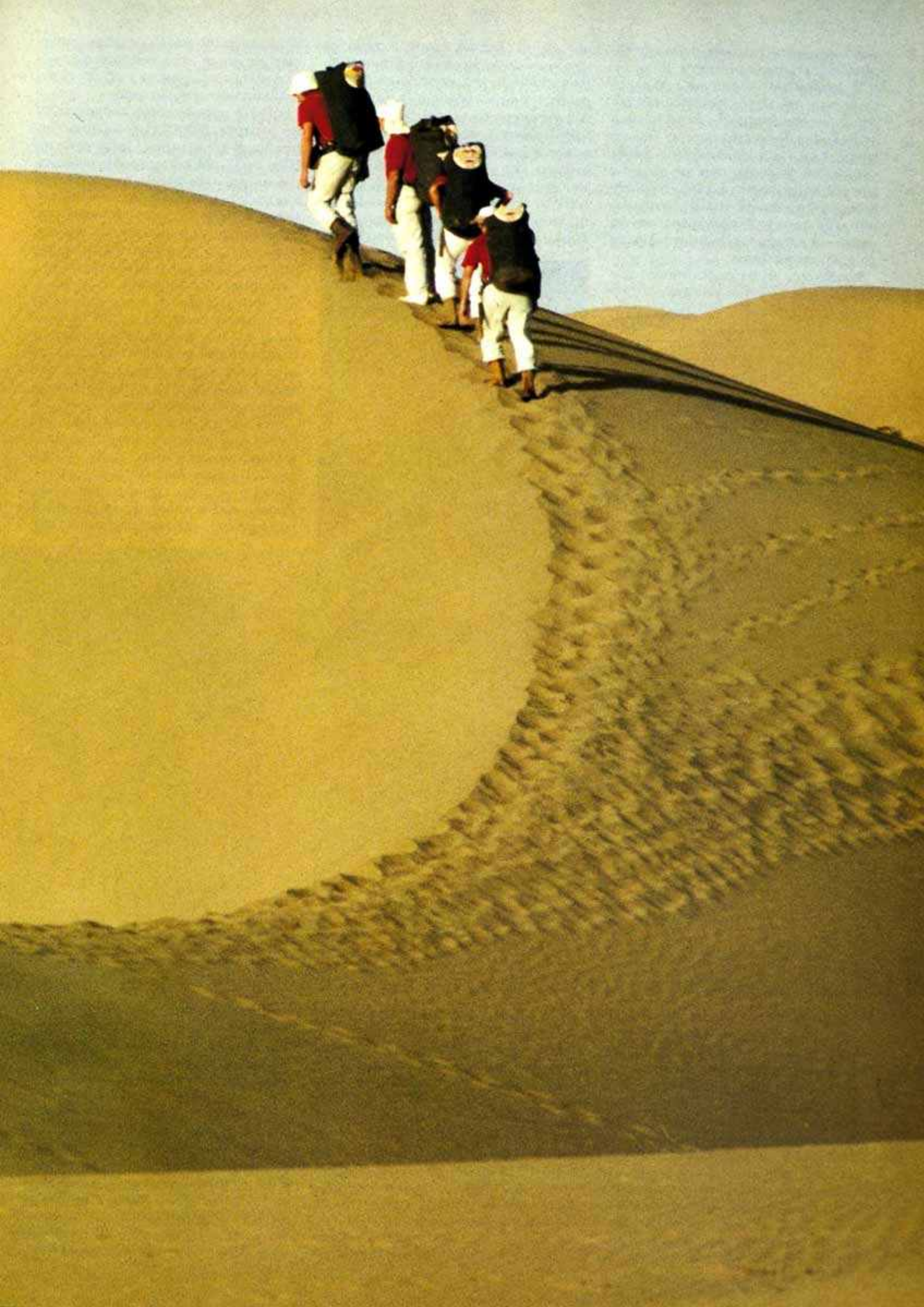
Na grzbietach
wielbłądów
spalona
pragnieniem
i słońcem karawana
posuwa się
w głąb pustyni
Kara-Kum
śladami
Marco Polo



Majestat bezkresnej pustyni może olśniewać i jednocześnie napawać niepokojem każdego podróżnika. Dziś przeżywamy niezwykle trudne chwile walcząc z naszymi słabościami. Wokół panuje

absolutny spokój i rozpaczliwa pustka – żadnego punktu odniesienia ani śladu cienia. Atmosfera jest wprost mistyczna. Z niebieskiego nieba bucha piekielny żar paraliżujący każdy ruch. Rozgrzany do białości piasek oślepią swoim blaskiem. Męczy nas straszne pragnienie, wydaje się, że nasz marsz trwa całą wieczność. Mam poranione wargi, suchość w gardle i z trudem wciągam rozpalone powietrze. Są momenty, kiedy popadam w swoiste





delirium – przed oczami pojawiają się płomienie i cały świat wiruje w głowie.

„W królestwie pragnienia i spiekoty upał może zniszczyć człowieka, tak jak ogień niszczy drewno” – mówi lokalne porzekadło. He czasu możemy jeszcze wytrzymać? Cierpienie fizyczne osiąga swój szczyt. Wszystko staje się obojętne i to jest najgorszym znakiem. Niewiele brakuje, aby człowiek stracił instynkt samozachowawczy. I tylko rozpaczliwym wysiłkiem zmusza się do utrzymania się na grzbiecie wielbłąda.

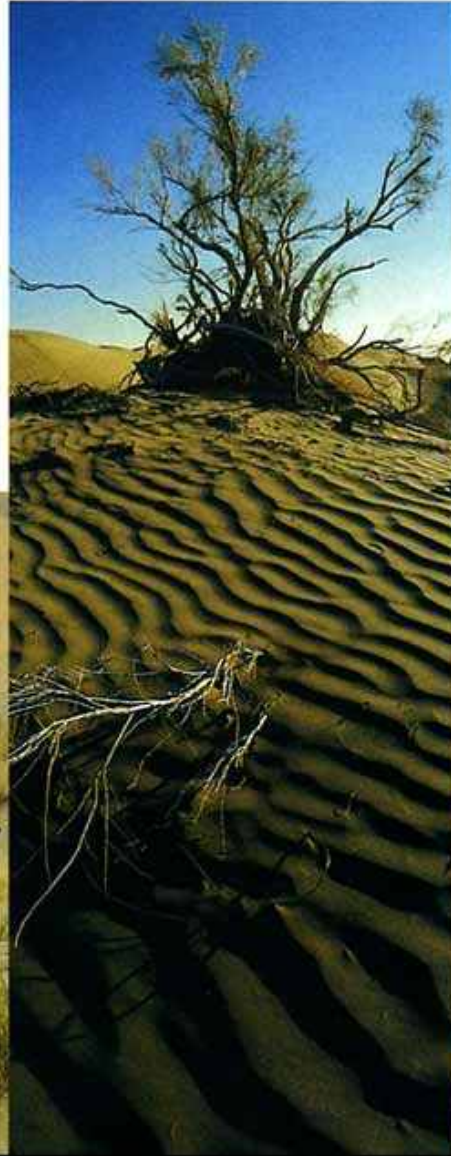
Przychodzą mi na myśl dramatyczne sceny trawestowania pustyni z filmu *Lawrence z Arabii*. Przypominam sobie historię pięćdziesięciotysięcznej armii perskiej, która 2500 lat temu w drodze do Egiptu napotkała na straszną burzę piaskową i została na zawsze pochłonięta przez piaski.

Od wczoraj oszczędzamy ostatnie zapasy wody, bo studnia, która miała zapewnić nam nowe zapasy, okazała się zupełnie wyschnięta. Batur, nasz przewodnik, twierdzi, że przed wieczorem powinniśmy dotrzeć do zbawczej wody, która postawi nas na nogi.

Słońce stoi niemalże w zenicie, kiedy

niu wilgoci. Jest tak twardy i ciężki, że wrzucony do wody opada na dno. Miejscowa ludność wykorzystuje go do rozpalania ognia, bowiem kalorycznością nie ustępuje węglowi.

Wędrujemy śladem Marco Polo przez pustynię Kara-Kum, co po turkmeńsku oznacza „czarne piaski”. Na dobrą sprawę często próbowałem doszukać się potwierdzenia tej nazwy w kolorach pustyni, której powierzchnia jest większa od Polski, ale nigdy jej barwy nie zbliżyły

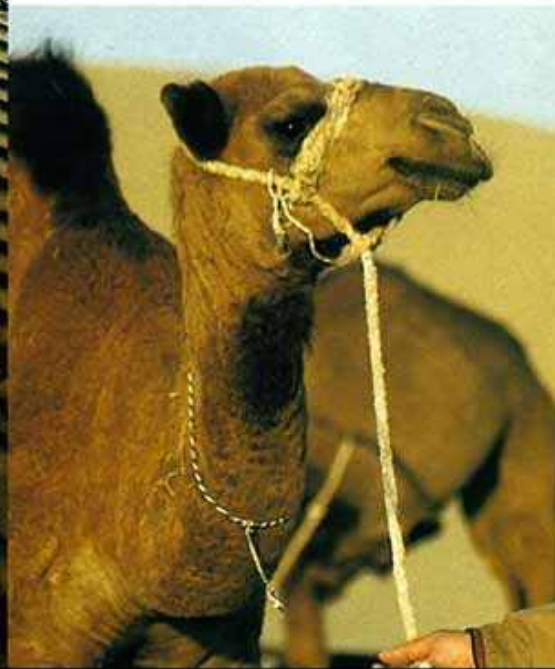


W okresie wiosennych deszczów zamieniają się one w istne jeziora magazynujące wystarczająco dużo wody, by napoić kilkudziesięczne stada owiec.

Późnym popołudniem znowu ruszamy w drogę. Słupek rtęci na termometrze spadł już wyraźnie i teraz wskazuje tylko 36°C, ale gorące poddmuchy wiatru smagają nas nieustannie osuszając z resztek płynu. Karawana wielbłądów, kołysząc się rytmicznie, niewzruszenie przemierza nie kończące się wydmy, wybierając między nimi najłatwiejsze przejścia. Ciała nasze są obolałe od monotonnego ruchu w siodle.

Obserwując cienie, które rzucają na ziemię nasze zwierzęta, można by określić dokładną godzinę. Z rana są one bardzo długie, potem skracają się stopniowo, by w południe zniknąć pod brzuchami wielbłądów i pojawić następnie już po drugiej stronie.

Nasz środek lokocji jest symbolem heroicznej umiejętności przetrwania w świecie nieubłaganego upału. W sytuacji bez wyjścia wielbłąd może obyć się nawet przez dwa tygodnie bez wody. Posiada nadzwyczajny zmysł orientacji, który pozwala mu poczuć obecność zba-



„W królestwie pragnienia i spiekoty upał może zniszczyć człowieka, tak jak ogień niszczy drewno”

nieoczekiwanie, po zejściu z wysokiej wydmy, natykamy się na prawdziwy las saksaulowy, gęszcz wysokich krzewów, który powinien zapewnić nam trochę odpoczynku. Okazuje się jednak, że groteskowo poskręcane pędy nie dają żadnego cienia i to, co miało ochronić nas od spiekoty, okazuje się rozżarzoną niczym piec palupką, w której zupełnie nie ma czym oddychać.

Saksaul jest spektakularnym przykładem przystosowania się roślin do ekstremalnej suszy. Jego korzenie, osiągające nieraz długość dziesięciu metrów, zagłębiają się głęboko w ziemię w poszukiwa-

nię do czerni. Z pewnością nazwa odnosi się nie tyle do koloru, ile do drzemiącego tu niebezpieczeństwa. Latem w tym regionie jest tak gorąco, że – jak powiedział nam ktoś jeszcze w Aszchabadzie – nawet muchy przestają latać w obawie, że uschną im skrzydła, a jaszczurki wypoczywają na plecach, żeby ostudzić sobie poparzone łapki.

Kara-Kum jest niczym monochromatyczna mozaika, ukształtowana przez piaski, płaskowyże i gliniaste „takyry”. Te ostatnie są depresjami, na których popękany teren przypomina olbrzymi parkiet wyłożony dużymi deszczulkami.

wiennego płynu z odległości dziesiątków kilometrów. Chociaż udomowiony przed kilkoma tysiącami lat, nie potrafił wzbudzić w sobie sympatii do człowieka. Z dużą niechęcią słucha poleceń właściciela, okazując mu najdalej idącą obojętność. Na dobrą sprawę wielbłądy nie lubią się nawet między sobą.

Tajemnica wytrzymałości tego zwierzęcia na upał tkwi w tym, że temperatura jego ciała, wynosząca w godzinach porannych 34°C, rośnie do 40°C w godzinach największego żaru, co pozwala na sporą oszczędność wody w organizmie. Podczas wędrowki traci jej nawet

do trzydziestu procent, to znaczy dwa razy więcej niż wynosi limit człowieka. Po dotarciu do wodopoju może w ciągu dziesięciu minut wypić nawet sto litrów wody, uzupełniając natychmiast cały zapas. Również długie nogi pozwalają lepiej znosić dokuczliwy skwar. Kiedyś na pustyni Takla Makan w Chinach odkryłem rzecz nie wspominaną nigdy w literaturze. Termometr ustawiony na wysokości jednego metra wskazywał 42°C, umieszczony na grzbiecie wielbłąda – zaledwie 29°C, natomiast na powierzchni piasku temperatura wzrosła natychmiast do 66°C.

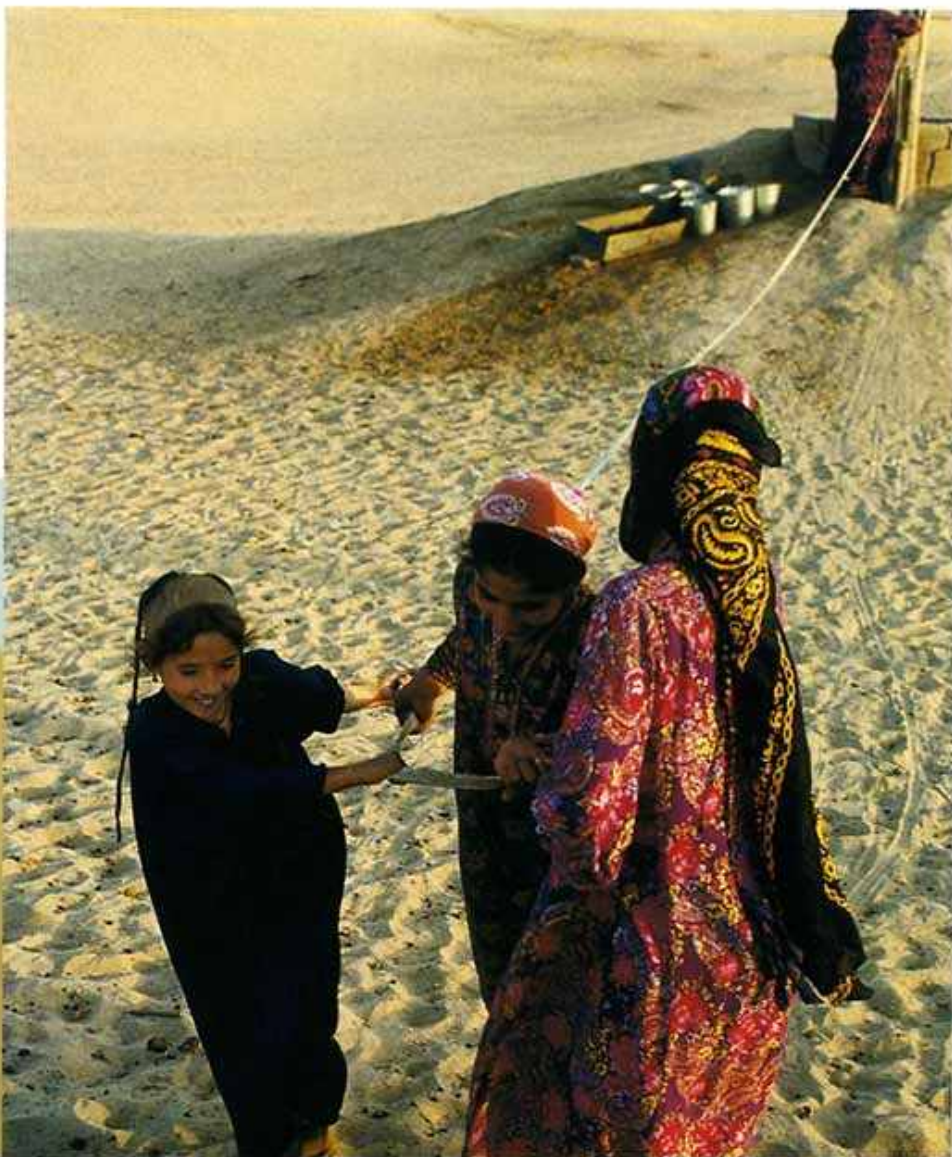
Aby ulżyć naszym zwierzętom, długie odcinki drogi pokonujemy pieszo, wykorzystując często cień rzucany przez karawanę.

W pewnej chwili wielbłądy przyspieszają krok, pojawia się ubity grunt, kupki lajna. Nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się w pobliżu wody. Rzeczywiście, w wąskiej rozpadlinie natrafiamy na studnię głęboką na trzy metry. Rozsądek mówi, by dokonać sterylizacji wody używając pastylek Micropur bądź amukiny, jednak nasze pragnienie dochodzi do granic wytrzymałości, nic więc dziwnie-

ne zimno i trzeba w końcu wcisnąć się w śpiwór. Batur opowiada, że cztery lata temu w Kara-Kumach zginęło w uszkodzonym samochodzie dwóch nacierzy i ich kierowca. Zdarzyło się to w pełni zimy, przy temperaturze minus 32°C i na dodatek w czasie polarnego wiatru z Syberii. Nieszczęśnicy zmarzli po czterdziestu ośmiu godzinach oczekiwania na pomoc.

Po godzinie czwartej horyzont rozjaśnia się i w cztery godziny później skwar leje się ponownie z nieba.

Przed zachodem słońca osiągamy oazę Jerbent. Kilku mężczyzn wypoczywa w cieniu jurty, dwie kobiety wyciągają wodę z głębokiej studni. Nasz przyjazd mać spokój tej społeczności. Gość jest w tych stronach świętością i ten kto przybywa po długich trudach drogi może liczyć na serdeczną gościnność. Dynia, najstarsza córka gospodarza, napelnia nam kubki „ciau”, chłodnym fermentowanym mlekiem wielbłądzim o smaku kwaśno-gorzki, które doskonale gasi pragnienie i jest całkiem



Gość jest w tych stronach świętością i ten kto przybywa po długich trudach drogi może liczyć na serdeczną gościnność

go, że rzucamy się na nią jak zwierzęta i pijemy łapczywie. Woda jest słonawa, ma muliste zabarwienie i obrzydliwie śmierdzi, ale któż by w takim momencie zwracał uwagę na szczegóły.

Jest już późny wieczór i oczywiście urządzamy obozowisko. Rozjuczamy zwierzęta i napelniamy bukłaki wodą. Herbata, a później makaron i mięso z puszki stanowią wykwintną kolację. Po upale już dawno nie ma śladu. Ziemia szybko wyparowuje swoje ciepło i błogie uczucie chłodu przywraca wszystkim siły i chęć do życia.

Stopniowo chłód przechodzi w wyraź-

nie. Daleko na horyzoncie pojawiają się ciemne punkty. Trudno określić, jak daleko, bo odległości na pustyni są zwykle bardzo złudne i często wydają się nawet trzy razy mniejsze niż w rzeczywistości. Wkrótce rozpoznać można długą karawanę, która przecina naszą marszrutę. Mężczyźni wyglądają jak siedzące bez ruchu mumie z twarzami bez wyrazu, na których widać jednak śmiertelne zmęczenie. Ich wzrok jest przytępiony i niewzruszony. Czestujemy ich papierosami, wymieniamy kilka towarzyskich zwrotów i rozchodzimy się w różne strony.

smaczne. Wkrótce na miękkim dywanie zastępującym stół pojawia się zupa z mięsa baraniego, w której moczymy podplomyki. Pan domu opowiada o nieszczęściach swojego życia, o trójce dzieci zmarłych podczas epidemii i o jedynym bogactwie tej oazy, tzn. wodzie, której nigdy tu nie brakuje. Nie ulega wątpliwości, że znaleźliśmy się w innej cywilizacji, z pewnością bliższej czasom Marco Polo niż rokowi dwutysięcznemu – w świecie, gdzie istnieją wartości, o których dawno już zapomnieliśmy.